OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 | CHOJNICE | Nr. 24

Ewangelja.

Onego czasu: powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką, i wezwał wielu. I posłał sługę w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowo. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: kupiłem wieś, i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł kupiłem pięć jarzm wołów, i idę ich doświadczyć, proszę cię miej mię za wymówionego. A inny rzekł: żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta: a ubogie i ułomne, i chrome, wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie stało się jakoś rozkazał: a jeszcze jest miejsce, I rzekł Pan słudze: wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby mój dom był napełniony. A powiadam wam, że żaden z onych mężów którzy są zaproszeni, nie kosztuje wieczerzy mojej.

Nauka.

Acz ta przypowieść Pańska stosuje się naprzód do żydów, bo Chrystus Pan do nich ją osobliwie mówił, ponieważ oni pierwsi na wieczerzę tę Królestwa Niebieskiego, jako prawdziwi synowie i przyjaciele Jego, ze krwi i ciała Abrahamowego zaproszeni zostali; ale, iż tą Wieczerzą wzgardzili, iż się wymawiali wioskami wołami i żonami swojemi; że więcej umiłowali bogactwa i rozkosze doczesne, aniżeli żywot wiekuisty, widzimy, co ich spotkało; jako ich Pan Bóg odrzucił od oblicza swego. Ale ta przypowieść i nas się tyczy.

My to jesteśmy owymi nędznymi żebrakami, ułomnymi, ślepymi i chromymi, z opłotków i ze wszystkich ulic zgromadzonymi i jesteśmy z łaski Bożej na hojną wieczerzę powołanymi.

A jeśli też okażemy się niewdzięcznymi, jeśli także wymawiać się będziemy, tem słuszniej i na nas Gospodarz się rozgniewa.

Bo jeśli On przyrodnym gałązkom; jeśli wybranemu przez się ludowi nie przepuścił, ale dla ich niedowiarstwa odciął od pnia, z którego wyrośli, to jako się my lękać nie mamy, którzy byliśmy płonkami i leśnem drzewem, tylko na ich miejsce jesteśmy wszczepieni ?...

Jeżeli na nich tak surowy wyrok wydany został, iż żaden z nich więcej nie przyjdzie do Stołu Pańskiego, ani skosztuje Wieczerzy Jego, czego my nędznicy spodziewać się mamy za swą niewdzięczność i nieposłuszeństwo ? Bo gdy Ojciec własnym dzieciom nie przepuścił, ale je wydziedziczył, to jakże w sługach i niewolnikach to ścierpi ?

Przypatrzmy się tu wielkiej, a niewymownej dobroci i szczodrobliwości Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, który nam z własnej chęci, nie będąc od nikogo ani proszony, ani przymuszony, ani dla jakiego pożytku swojego, jedynie z niepojętej łaski i dobroci swojej wielką Wieczerzę, to jest Królestwo Niebieskie nędznemu rodzajowi ludzkiemu sprawić i urządzić raczył.

A nazywa się Wieczerzą wielką, najprzód dla wielkości i zacności Gospodarza, który jest Bogiem Wszechmogącym, którego niebo i ziemia ogarnąć nie mogą, jak Psalmista mówi: Wielki jest Bóg i wielka możność Jego, liczby i końca nie ma. Amen.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część druga

Walka

Rozdział I.

Sceny przez które przeprowadziliśmy dopiero co czytelnika, odbywały się w czasie chwilowego pokoju między jednem prześladowaniem a drugiem. Jednak odgłos gotującego się boju, słyszeć się dawał. Ryk lwów w pobliżu amfiteatrów, wiadomości ze Wschodu, czarne zamysły Fulwjusza, groźby Korwina zapowiadały, że wkrótce okropności prześladowania ponowią się, i że krew chrześcijańska popłynie obfitym strumieniem. Kościół zawsze przezorny, dostrzegał liczne znaki, zwiastujące bliską walkę, i czuwał nad mającemi walczyć dziećmi swemi.

W końcu października znany nam już młodzieniec starannie okryty płaszczem, przebiegał ciemne i dosyć już zimne i wąskie uliczki dzielnicy zwanej Suburra Pankracjusz nie zdawał się bardzo obeznany z tą częścią miasta i kilka razy zmylił drogę, nim doszedł do ulicy, po której zmierzał. Obejrzał się za najporządniejszem mieszkaniem w ulicy, a gdy się właśnie jeden dom ochędóstwem odznaczał nad drugie, śmiało do drzwi zapukał. Wyszedł otworzyć stary człowiek, którego imię zapisane już w naszej powieści, Djogenes. Wysoki był i szeroki w plecach, jakby przyzwyczajony do dźwigania ciężarów, co wszakże dawało mu chód pochylony. Włosy srebrne spadały mu na czoło, rysy głębokim smutkiem napiętnowane, choć spokojne, tchnęły, jak i cała postać starca, uroczystą smętnością. Zdawało się, że często z umarłymi przestawać musiał. Dwaj synowie Majus i Sewerus, piękni, atletycznej budowy młodzieńcy, pracowali przy ojcu. Pierwszy rzeźbił litery na tafli marmurowej, — drugi zajęty był rysunkiem, w ktorym można było rozpoznać Jonasza, połkniętego przez wieloryba i Łazarza zmartwychwsta-

jącego. Grube rysy węglem na desce, były widoczne szkicem do obrazu mającego być wyrobionym w sposób doskonalszy. Djogenes zaś, gdy do drzwi zapukano, zajęty był dorabianiem nowej rękojeści do starej siekiery.

— Przyjacielu - rzekł do niego Pankracjusz wchodząc — mam do ciebie zlecenie. Jutro rano skoro tylko dnieć będzie, masz przyjść do domu matki mojej, aby się ułożyć co do przygotowania cmentarzy na nadchodzące prześladowanie. Ojciec św. będzie tam z całem duchowieństwem.

— Dobrze! — odrzekł Djogenes.

Mam też prośbę do ciebie — dodał młodzieniec.

— Do mnie? — zapytał starzec zdziwiony.

— Tak. Często zwiedzałem nasze cmentarze, nie znam ich jednak dobrze, chciałem cię mieć za przewodnika, jako obeznanego z każdą piędzią tej uświęconej ziemi.

— Z przyjemnością służyć ci będę — odpowiedział czuły na tę pochwałę Djogenes. — Jak tylko odbiorę rozkazy, zaraz się udam na cmentarz. Czekaj więc na mnie za bramą Kapeną, na pół godziny przed południem.

— Lecz nie będę sam — dodał Pankracjusz. Dwaj młodzi ludzie niedawno ochrzczeni, pragną oglądać nasze cmentarze, których nie znają, i prosili mnie, abym ich wziął z sobą.

— Każdy twój przyjaciel będzie miłym gościem. Jak się nazywają? aby nie było pomyłki.

— Jeden jest Tyburcjusz, syn Chromacjusza, byłego prefekta, drugi młodzieniec, imieniem Torkwatus.

Sewerus zdziwił się nieco, i rzekł:

— Czy ufasz mu zupełnie Pankracjuszu!

— Przyznaję — powiedział Pankracjusz — że nie wiele o nim wiem. Torkwatus wszakże bardzo pragnie zaznajomić się ze wszystkiemi naszemi sprawami i zdaje się rozsądny. Co ciebie niepokoi Sewerze?

— Drobnostka, w istocie. Lecz gdy szedłem dzisiaj z rana na cmentarz, wstąpiłem do łaźni Antonina.

— Co?! — przerwał Pankracjusz śmiejąc się — bywasz w tak modnych miejscach?

— Ale nie, bronił — się pełen prostoty artysta — lecz nie wiesz może, że Kukumio Kapsarjusz i żona jego są chrześcijanami?

— Czy być może?

— Sprawiają sobie tedy grób na cmentarzu świętego Kalliksta; i szedłem pokazać im napis zrobiony przez Majusa.

— Gdy więc wszedłem do łaźni — rzekł Sewerus, — nie mało się zdziwiłem postrzegając w kącie o tej rannej godzinie Torkwata, w poufnej rozmowie z synem teraźniejszego prefekta Korwina. Nie dobre towarzystwo, pomyślałem, i o tej godzinie, dla chrześcijanina.

— Prawda Sewerze — odrzekł Pankracjusz — lecz on młody w wierze, zapewni dawni przyjaciele nie wiedzą o zmianie.

Dwaj bracia ofiarowali się przeprowadzić odchodzącego Pankracjusza, pośród ulic, nędzą i złodziejstwem słynących. Przyjął z ochotą i pod tą strażą powrócił do domu.

Dom cnotliwej Lucyny, mieszczący w sobie kościół parafjalny, zaszczycony był właśnie obecnością Ojca świętego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wianki na Boże Ciało.

Niema w kraju naszym bodaj chaty jednej ani domu takiego, gdzieby na uroczystość Bożego Ciała nie wito wianuszków z przerozmaitych ziół wonnych. Wianuszki te zawiesza się potem lub kładzie gdzieniebądź przy ołtarzu na cały czas trwania uroczystych ośmiodniowych procesji, aż do oktawy Bożego Ciała; następnie zabiera je gospodyni i zawiesza na obrazach chaty. Pamiątka to ładna, bo i z pobożności i zwyczaju dawnego wpływa; zabobonni jeno niepotrzebnie przywiązują jeszcze do tego wiarę, że wianuszki te mają jakoby własność już to uzdrawiającą, już też chroniącą od burz gradowych, piorunów, pożaru i t d.

Skądże względy się te zwyczaje wicia wianków?

Nietylko u nas, ale i u innych narodów, za dawnych czasów, godłem cnoty, dziedzictwa, odwagi, plonu wreszcie — był wieniec. Dziewczęta-stroiły więc swe głowy w wianki z ruty, rozmarynu i przeróżnego kwiecia wonnego, a wieniec ślubny był i jest ostatnim, jaki głowę panny zdobi, bo mężatce nosić go już nie przystoi.

Wieniec uwity z kłosów zboża na dożynki, ma być znakiem dobrego plonu, którego życzą sobie nawzajem rolnicy.

Czoła sławnych i miłowanych przez naród rycerzy lub wodzów, którzy odznaczyli się: czy to męstwem na wojnie, czy jakim bohaterskim czynem, zdobiono wieńcami z liści drzewa laurowego, lub dębowego.

Widzimy zatem, że wieniec był zawsze godłem czy oznaką czegoś szlachetnego, jakiejś cnoty, i w tej formie przechował się aż do naszych czasów u wielu dzisiejszych narodów.

I wianki więc, które lud nasz wije na Boże Ciało mają swoje godło. Mianowicie woń ziół uważana jest jako oznaka cnoty, a w modlitwie, którą kapłan odmawia święcąc wianki, prosi właśnie Boga, aby przyjął wonne cnoty tych, którzy na ołtarzu Jego składają pęki wonicjącego ziela.

Zwyczaj wicia wianków na Boże Ciało we wszystkich prawie okolicach jest jednakowy.

Wszędzie wianuszki te wiją dziewczęta z rozchodniku, macierzanki, niezapominajek, bobownika, rosiczki, kopytnika itd. czyli z ziół przeważnie polnych.

Wianki te robią jeszcze i z liści lipiny, jabłecznika i dzikich goździków. Gdy się już skończą uroczystości Bożego Ciała, wtedy gospodynie wianuszki te zawieszają na gałęziach brzeziny, któremi umajone były ołtarze, i zatykają je w zagonach lnu, kapusty, ażeby — jak powiadają — rośliny te uchronić od robactwa.

Wianuszki takie kładą w rogach stodół, zawieszają lub okadzają niemi ściany nowowybudowanych domostw, a także i chorych ludzi. W niektórych okolicach, do wianków tych przyczepiają wypisane albo całe Ewangelje, albo tylko słowa Ewangelji św. Jana: „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami". Tam gdzie wypisują całe Ewangelje, wianuszki z niemi po większej części zakopują potem w czterech rogach pól swoich. W gub. siedleckiej lud wierzy, iż dym ziół poświęconych, a szczególniej bylicy, rozpędza chmury piorunowe. Słowem, z uroczystością Bożego Ciała, która u wszystkich katolickich narodów z wielką wspaniałością obchodzoną bywa, u nas wiążą się i prastare zwyczaje, gusłami i zabobonami tchnące nieraz, ale miłe i rzewne, bo właśnie takie stare, bo to spuścizna po onych praojcach naszych, o których pamięć w duszach potomnych nie ginie.

Więc wijmy wianuszki na oktawę Bożego Ciała; z pobożnością składajmy je na ołtarzach Pańskich, z

z pobożnością poświęcone zioła przynośmy do domu, żeby łączność swoją i domu swego z Kościołem okazać: jeno do okadzeń, jeno do lęków znachorskich ziół nie używajmy, gdyż wiele wianuszków owych nie ma na widoku celów leczniczych, a tembardziej zabobonych.

Strach i męstwo dzikich zwierząt.

Wiadomości o zachowaniu się dzikich zwierząt wobec ludzi, polujących na nie lub zagrażających ich życiu, są naogół sprzeczne. Niektórzy podróżnicy i myśliwi przedstawiają polowania na grubą zwierzynę jako igraszkę, inni dają opisy strasznych niebezpieczeństw. Nie każdy tygrys i nie każdy niedźwiedź jest zawsze skory do ataku. I między zwierzętami istnieją charaktery pokojowe. Pozatem należy uwzględnić każdorazowy nastrój. Często dzikie zwierzęta obawiają się zupełnie śmiesznych przedmiotów, które wydają im się niesamowite.

Tygrys jest na naogół niezwykle niebezpieczną bestją, lecz mimo to rzadko napada człowieka. Człowiek, istota dwunożna i podniesiona, przestrasza zwierzęta, a zwłaszcza człowiek biały. Groźniejszy niż bengalski „tygrys królewski" ma być mały tygrys na Jawie i Sumatrze. Niebezpieczniejszy jest jednakże syberyjski „tygrys śnieżny", największy tygrys na świecie.

Wszystkie jednak obawiają się niebezpieczeństw. Wrodzone doświadczenie każe im unikać i schodzić z drogi indyjskiemu bawołowi, który znany jest z wielkiej siły i agresywności. Podobną sławą cieszy się także bawół wodny i afrykański bawół czarny. Nawet lew ma wielki szacunek przed ich rogami i bardzo rzadko napada na pojedyńczą sztukę lub całą trzodę. Bawoły natomiast nie obawiają się niczego prócz ognia i bardzo często napadają na człowieka. Bawół czarny i wodny uważany jest zupełnie słusznie obok słonia i nósorożca za najgroźniejsze zwierzę dżungli. Istnieje jednakże maluteńkie zwierzątko, na widok którego paniczny strach ogarnia wszystkie te bohaterskie olbrzymy czworonożne. Jest nim „siafu", straszna mrówka wędrowna. Wgryzając się w oczy, uszy i nos zwierzęcia, powoduje okropne boleści — a nawet śmierć. Przed nią ucieka lew, leopard, bawół. Znany jest fakt, że słoń boi się myszy. Przecież mogłaby mu wejść w otwory trąby. Gdy olbrzym ten zauważy niewinną myszkę, unosi zaraz trąbę i ratuje się ucieczką.

Tak słoń jak i nosorożec mają pewien respekt przed człowiekiem i unikają go zwłaszcza w dzień. Natomiast w nocy słoń jest niebezpieczny.

Bez powodu naciera na obozy i wsie murzyńskie, nieprzestraszając się nawet ogniem. Jedynie rakiety i ognie bengalskie wstrzymać go mogą od dalszego napadu. Naogół należy przyjąć, że zwierzęta napadają częściej powodowane strachem i obawą śmierci niż złością.

Groźna trująca kobra indyjska kąsa tylko w obronie własnej. Węże olbrzymie napadają często z głupoty. Krajowcy w Indjach i Afryce przestrzegają myśliwych przed ranionym lampartem, gdyż rany zadane ostremi pazurami powodują zakażenie krwi. Najgroźniejszym wrogiem lamparta jest pawian posiadający niezwykle silne szczęki. Pawian zaś z swej strony boi się i nienawidzi wroga swego lamparta. Taki sam stosunek panuje między bawołem a lwem, Bawół boi się lwa, a lew bawołu. Tylko tępa, lecz odważna dzika świnia afrykańska nie boi się nikogo poza człowiekiem. Mimo to podejmuje walkę z królem pustyn zawsze jednakże pada ofiarą krwiożerczego lwa.

Ciekawe jest zachowanie się zwierząt morskich w niebezpieczeństwie. Wieloryby z daleka poznają polujące na nich statki i starają się ratować ucieczką. Paniczny strach ogarnia je na widok rekina mieczowatego, który wyrywa im kawałki ciała żywego i pożera je. Rekiny i inne większe ryby uciekają słysząc huk armatni. Odważny lew morski boi się otwartego parasola. Łowcy używają tego sposobu, aby całe stada przestraszonych zwierząt zapędzać pod nóż oprawcy.

Łaska jasnogórskiej Pani.

Opowiadanie nawróconego niedowiarka.

Było to przed dwudziestu laty. Jako zdeklarowany niedowiarek przybyłem na Jasną Górę, jak Zola do Lourdes w celu zbierania wzorków do zdyskredytowania Kościoła. Mówiono mi, że Obraz cudowny wywiera jakiś nadziemski urok, któremu się oprzeć niepodobna; postanowiłem więc nie wchodzić wcale do kaplicy i wierny byłem temu postanowieniu. Tak spędziłem na Jasnej Górze parę dni, lecz nic nie mogłem dostrzeć, coby mi dało materjał do osiągnięcia mego celu. Powziąłem przeto zamiar przenieść swe poszukiwania poza obręb klasztoru i wyruszyłem w stronę kościółka św. Barbary. Tu zwrócił moją uwagę sędziwy kapłan, idący na Jasną Górę; szedł wolno, z widocznym wysiłkiem, od czasu do czasu przystawał dla wytchnienia, a wtedy usta jego szeptały: „Jezu" lub „Marjo"! Postanowiłem go śledzić.

Gdyśmy się minęli, pozwoliłem mu ujść kilka kroków, poczem zawróciłem i zacząłem iść za nim. Wszedł do wielkiego Kościoła, ukląkł i długą chwilę się modlił. Udał się do zakrystji; tu znowu byłem świadkiem żarliwej jego modlitwy, poczem wstał, ubrał się do Mszy św. i prowadzony przez kościelnego, wyszedł przed ołtarz do wielkiego kościoła. Po Mszy św. powrócił do zakrystji, gdzie znowu zatopił się w gorącej modlitwie. Z zakrystji udał się na chór, gdzie przechodząc naprzeciw Przenajświętszego Sakramentu, przyklęknął, by oddać hołd Bogu. Gdy chciał się podnieść siły odmówiły mu posłuszeństwa.... opadł na kolana — i dopiero po parokrotnych usiłowaniach powstać zdołał. Gwałtowne łkanie wstrząsnęło mą piersią; wybuchnąłem głośnym płaczem... siedzący opodal w konfesjonale zakonik Paulin wychylił się, powstał i zaczął mię głośno wzywać: „Proszę... proszę pana!"... Zrobiłem ruch, że nie przyszedłem oo Spowiedzi; zakonnik jednak nalegał — i po chwili, sam nie wiem w jaki sposób znalazłem się przy kratce. Na pełne współczucia pytanie zakonnika odpowiedziałem, że w tej chwili w duszy mojej nastąpił dziwny przełom: odzyskałem wiarę... Widząc, że jestem teraz zbyt wzruszony, bym mógł się spowiadać, zakonnik wziął mię ze sobą do celi i tam opowiedziałem mu dzieje mego życia. —

W młodości wierzący, potem straciłem zupełnie wiarę i pełen nienawiści do wszystkiego, co ognis było mi święte, chciałem zedrzeć nadziemską aureolę z naszej świątnicy narodowej. Widok modlącego się kapłana, jego gorąca, głęboka wiara były dla mnie chwilą przełomową. „On wie, w co wierzy i dlaczego wierzy" — pomyślałam — i w duszy mojej stał się cud, zapewne jeden z wielu u stóp Jasnogórskiej Pani. Odbyłem spowiedź św. i wyjechałem szczęśliwy. Odtąd jestem katolikiem wierzącym i praktykującym.

Przedpotopowe potwory na Komodo.

Smoki i węże morskie należą do zwierząt bajkowych. Opowiadają o nich ludzie bajki, lecz w ich istnienie nikt nie wierzy. A jednak żyją na ziemi, są straszniejsze w rzeczywistości, niż w bajce...

Przedpotowe te potwory przechowały się jeszcze dotąd na wyspie Komodo, należącej do malajskiego archipelagu.

W roku 1912 przyrodnik holenderski Ouwens napotkał w jaskini nad brzegiem morskim smoka posiadającego 6 metrów długości,

Z grzbietu potwora wyrasta kolczasta narośl w formie grzebienia, łapy zakończone były ostremi szponami, a język był żółty. Smok napadał na dzikie zwierzęta i rozrywał je z największą łatwością. Ouwerns zastrzelił potwora, a skórę jego przesłał do muzeum przyrodniczego w Leyden.

Niezwykła zdobycz prof. Ouwensa zachęciła innych przyrodników do zapoznania się z życiem smoków. Kilka wypraw, a mianowicie z Japonji, Stanów Zjednoczonych i Niemiec wybrało się na wyspę Komodo. Poszukiwania za tym przedhistorycznym drapieżcą nie były jednak łatwne.

Krajowcy odmawiali wszelkich wyjaśnień, ogarnieni paniczną obawą przed zemstą smoków, które w braku żeru podchodziły nieraz pod ludzkie osady porywały zwierzęta domowe i ludzi. Mimo to udało się przyrodnikom upolować kilka wspaniałych egzemplarzy.

Nie były to coprawda największe okazy, gdyż na wyspie Komodo dochodzą one nieraz do 9-ciu metrów długości, w każdym jednak razie ustalono już teraz niezbicie, po wielu latach badań, istnienie i rodzaj życia ostatnich na kuli ziemskiej smoków. Zasługa to ekspedycji naukowej holenderskiej, która powróciła obecnie do Europy po dwuletnim pobycie na wyspach Komodo i Sumbawa.

Niewidomy ojciec rodziny uleczony.

W pewnej wsi węgierskiej zaniewidział w 1874 roku pewien ojciec rodziny zupełnie. Ponieważ nic mu już nie pomagało, więc bolesne to nawiedzenie znosił z wielkiem poddaniem się woli Bożej. W początkach 1876 roku odbyła się na probostwie misja i przy tej sposobności zaprowadzono tam nabożeństwo różańcowe. Gdy niewidomy się o tem dowiedział, powziął wewnętrzne zaufanie do potężnej Królowej nieba i ziemi i przyrzekł, że wstąpi do towarzystwa Różańcowego, jeżeli Najświętsza Panna Marja mu dopomoże.

Dnia 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, wstał niewidomy, mająca w około jak zwykle, nagle zdawało mu się, jakoby widział światło dzienne. Wyjrzał oknem i zawołał jednocześnie:

— Widzę wieżę kościelną, widzę wszystkie przedmioty.

Syn, który temu nie dowierzał, odrzekł:

— Ojcze, z pewnością sobie wmawiasz, że widzisz kościół.

— Nie, nie — odpowiedział wzruszony ojciec. — widzę widzę! Najświętsza Panna Marja podarowała mi znów wzrok. Pójdę dziś do kościoła, aby Panu Bogu i Najświętszej Pannence za to podziękować.

Ponieważ syn jeszcze nie dowierza, więc ojciec dodał:

— Pójdźmy do kościoła! Pójdziesz za mną w małem oddaleniu i zobaczysz, że bez trudności znajdę drogę.

Tak też uczyniono. W wielkiej swej radości na potwierdzenie cudu wołał ojciec po nazwisku wszystkich tych, których napotkał po drodze, a których znał z dawniejszych czasów i za każdym razem dodawał pobożne pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Od dnia tego cieszył się bardzo dobrym wzrokiem i z wdzięczności za to odmawiał ciągle swój różaniec. Wypadek ten proboszcz miejscowy publicznie potwiedził.

Rzeczy wesołe.

Zawikłane koligacje nowoczesnych małżeństw.

Ożeniłem się — proszę państwa — z 34-letnią miłą, ładną i dobrą wdówką, która miała równie miłą córkę 16-letnią. Trzeba zdarzenia, że mój ojciec — wdowiec od 12 lat — poznawszy moją pasierbicę, poszedł w moje ślady i ożenił się z nią. Od tej pory wszyscy potraciliśmy orjentację w rodzinych stosunkach.

Moja żona — czyli synowa mego ojca — została jego teściową, moja pasierbica jest moją macochą, a mój ojciec jest moim zięciem. Byłoby to jeszcze możliwe do wykombinowania, gdyby nie fakt narodzin mego syna, a w pół roku potem przyjście na świat jego stryja, czyli synka mego ojca.

Macocha moja a córka mej żony została w ten sposób siostrą swego wnuka. Jej syn jest moim bratem, a ja jego dziadkiem. Mój ojciec jest szwagrem swego wnuka, który jest bratankiem jego syna. Moja żona — synowa i teściowa mego ojca jest babką mego brata. Jednem słowem, ja zostałem swoim własnym dziadkiem.

Wesoły kącik.

Dworak i kupiec.

W Londynie zasiedli razem do obiadu dworak i kupiec. Podano gorący rosół. Dworak wziął pełną łyżkę do ust, ale rosół był tak gorący że mu świeczki w oczach stanęły. Kupiec spojrzał na niego, sądził że płacze i zapytał o przyczynę.

— Miałem kiedyś brata, który popełnił zbrodnię i zginął na szubienicy. Przypomniało mi się to teraz, zapłakałem więc.

Kupiec uwierzył w to tłomaczenie. Sam także wziął do ust pełną łyżkę rosołu i również poparzył się tak, że mu łzy spłynęły po twarzy. Dworak spostrzegłszy to, zapytał:

— A pan teraz dlaczego płacze?

— Płaczę dlatego. że nie powieszono pana razem z bratem!

Higjena.

— Jak się utrzec zarażenia nieczystą wodą?

— Należy ją naprzód przefiltrować, potem przegotować, wkończu wylać do kubła i... napić się piwa.

Biedna ofiara.

Mąż, powróciwszy do domu o północy, na wymówki żony, tak odpowiada:

— Dobrze ci mówić, moja droga! Leżysz sobie w ciepłem łóżku, pod pierzyną i śpisz — a ja, biedak muszę po całych nocach zalewać się tem zimnem piwskiem.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“. w Chojnicach.